

O skandalu homoseksualnym w Kościele chilijskim

Piotr Chrzanowski

szkice

W rozmaitych komentarzach dotyczących ostatnich głośnych wydarzeń w Kościele chilijskim niewiele mówi się o podstawowych faktach dotyczących tego kraju i tamtejszego Kościoła katolickiego. Wydaje się, że ich poznanie ma dość istotne znaczenie dla oceny wspomnianych wydarzeń.

Chile to duży kraj o powierzchni ponad 750 tys. km², czyli ponad dwa razy większy od Polski. Przy tej wielkości ma on mocno nietypowy kształt. Jest to bardzo wąski pas lądu (w najszerszym miejscu mniej niż 500 km, w najwęższym mniej niż 100 km) pomiędzy Andami a Oceanem Spokojnym. Jednak rozmiar tego pasa w kierunku południkowym jest ogromny. Od przylądka Horn (56°59'S) do miejsca położonego najdalej na północ (17°30'S) jest około 4300 kilometrów. Na tym rozległym terenie mieszka około połowy ludności Polski: 18,3 miliona osób. Prawie 2/3 z nich to katolicy (czyli około 12 milionów), sporo ponad 20 proc. to protestanci, głównie zielonoświątkowcy. Ponad 10 proc. mieszkańców nie deklaruje żadnej przynależności religijnej. Kilka procent należy do różnych innych religii.

Kościół katolicki tworzy tam 5 archidiecezji, do których przyporządkowanych jest 19 diecezji i jedna prałatura terytorialna. Poza tą strukturą pozostaje jeden wikariat apostolski i ordynariat połowy. Ilość katolików w tych poszczególnych jednostkach terytorialnych jest jednak bardzo zróżnicowana. W samej stołecznej archidiecezji Santiago de Chile mieszka około 4,2 miliona katolików. W 7 diecezjach, które podlegają Santiago jako swojej stolicy metropolitalnej, mieszka 3,8 miliona katolików. Zauważmy, że w prowincji kościelnej Santiago de Chile mieszka 2/3 wszystkich katolików w tym kraju. W pozostałych czterech archidiecezjach, położonych na południe od Santiago leżącego mniej więcej

w połowie kraju – Concepción i Puerto Montt oraz na północ La Serena i Antofagasta, mieszka nieco ponad 2 miliony mieszkańców. Pozostałe niespełna 2 miliony katolików mieszka na terenie 9 diecezji bądź jednostek równorzędnych.

Widzimy więc, jak ogromne znaczenie dla Kościoła tego kraju ma Santiago de Chile jako archidiecezja i stolica prowincji kościelnej (metropolia). Ta dominująca pozycja stanie się jeszcze bardziej widoczna, jeśli rozważymy skład episkopatu tego kraju, owych 31 biskupów, którzy kilkanaście dni temu złożyli zbiorowo rezygnację na ręce Papieża Franciszka. W tej grupie jest 25 ordynariuszy (jedna diecezja, Valdivia, wakuje od prawie roku) i 6 biskupów pomocniczych z archidiecezji Santiago. Kapłanów pochodzących z rozmaitych zgromadzeń zakonnych jest 14, a 17 to kapłani wyświęceni w diecezjach. Aż 13 z nich wyświęcono w archidiecezji Santiago de Chile.

Tylko mając w pamięci te fakty, możemy ocenić, jak poważnym problemem dla Kościoła w Chile jest ciągnąca się już kilkanaście lat sprawa ks. Fernanda Karadimy, kapłana z archidiecezji Santiago. Bardzo dynamiczny i przedsiębiorczy kapłan, dzisiaj mający blisko 90 lat, kierował ponad ćwierć wieku parafią pw. Najświętszego Serca, zwaną popularnie parafią El Bosque, w bardzo zamożnej dzielnicy miasta, tworząc wiele dzieł charytatywnych i edukacyjnych. Potrafił też przyciągać do siebie młodzież. Przez lata spośród jego wychowanków wyszło ponad 50 księży, z których 5 zostało biskupami. Oskarżenia przeciwko niemu o niewłaściwe zachowania seksualne ze strony grupy wiernych pojawiły się już w połowie lat osiemdziesiątych. Długo jednak nie dawano im wiary. Zasłużony kapłan postrzegany był przez wielu wiernych w swojej parafii jako niemal święty. W tych okolicznościach także i przełożonym trudno było uznać wiarygodność oskarżeń. Inna rzecz, że jeden z ówczesnych oskarżycieli twierdzi, że ich list do poprzedniego arcybiskupa Santiago, Juana Fresna, trafił do kosza za sprawą ówczesnego sekretarza owego prałata, ks. Juana Barrosa. Tego samego, którego nominacja na ordynariusza diecezji Osorno w 2015 roku i którego nieugięta obrona przez Papieża Franciszka podczas jego styczniowej wizyty w Chile wywołały dzisiejszą kulminację skandalu.

W tym miejscu dodajmy od razu, że nie był to skandal pedofilski. Ksiądz Karadima miał głęboko zakorzenione skłonności

¹ Trzeba w tym miejscu zauważyć, że takie różnicowanie wieku zgody w zależności od charakteru relacji seksualnej, a w szczególności wyższy wiek dla relacji homoseksualnych, stanowi dla tzw. środowisk LGBT kamień obrazu. Regulacje podobne do chilijskich ciągle jeszcze obowiązywały w latach 90. w kilku krajach europejskich, w tym w Wielkiej Brytanii. W 1997 roku Europejski Trybunał Praw Człowieka w sprawie „Sutherland przeciw Wielkiej Brytanii” orzekł, że takie zróżnicowanie stanowi naruszenie art. 14 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka o zakazie dyskryminacji, w powiązaniu z art. 8. określającym prawo do poszanowania prywatności. Odpowiednie prawo w Wielkiej Brytanii zostało wprowadzone dopiero po dwukrotnym wecie Izby Lordów. Do wyroku dostosowały się także inne kraje.

homoseksualne. Takie tło miała sprawa wniesiona przeciw niemu w 2004 roku przez José Murilla. Ówczesny arcybiskup Santiago, kardynał Javier Errázuriz Ossa, zlecił śledztwo, ale pomimo raportu sporządzonego przez ks. Elisea Escudera, uznającego oskarżenia za zasadne i zalecającego wszczęcie formalnego procesu, opierając się na radach innych osób, oskarżenia odrzucił. Dodajmy, że kardynał Errázuriz odszedł na emeryturę pod koniec roku 2010, ale brał udział w konklawe z 2013 roku i do dziś, pomimo zaawansowanego wieku 85 lat, jest członkiem słynnej grupy kardynałów G9, stworzonej przez Papieża Franciszka jako grono najbliższych doradców w zarządzaniu Kościołem.

Koniec mitu charyzmatycznego kapłana nastąpił dopiero w roku 2011. Najpierw sprawę w sądzie państwowym wniosli przeciw niemu czterej mężczyźni, z których trzech miało być przez ks. Karadimę molestowanych jeszcze przed ukończeniem 18 roku życia. Ci oskarżyciele twierdzili, że mieli wtedy po 17 lat. To ważne z dwóch powodów. Po pierwsze, nigdzie nie znalazłem informacji o tym, jakoby Karadima miał molestować młodsze osoby. Po drugie, ponieważ w Chile wiek zgody na seks homoseksualny między mężczyznami wynosi właśnie 18 lat (w odniesieniu do seksu heteroseksualnego i lesbijskiego wynosi on lat 14)¹. Jednak oskarżyciele byli już wtedy w wieku średnim, zarzuty o współżycie z osobami poniżej tzw. „wieku zgody” uznano za przedawnione, a co do relacji seksualnych podtrzymywanych w następnych latach, oskarżycielom nie udało się udowodnić, że miały one z ich strony charakter niedobrowolny. Oczywiście trzeba wziąć pod uwagę, że oskarżony ksiądz był bardzo dobrze ustosunkowany w wyższych sferach chilijskiego społeczeństwa, także w wymiarze sprawiedliwości, i że miał znakomitych obrońców. Należy jeszcze dodać jedną rzecz. Jeden z wnoszących oskarżenie mężczyzn, James Hamilton, od 2005 roku kilka razy usiłował się spotkać z kardynałem Errázurizem, ale zawsze spotykał się z odmową. Kardynał potwierdził ten fakt, jakkolwiek powiedział, że sprawa była mu skądinąd znana. Jest też prawdą, że w 2006 roku kardynał odwołał Karadimę z funkcji proboszcza w parafii El Bosque. Jego następcą mianował ks. Juana Estebana Moralesa. W tym czasie Hamilton wniósł do sądu biskupiego sprawę o stwierdzenie nieważności swojego małżeństwa. W pismach procesowych powoływał się na fakt

molestowania go przez Karadimę. Według Hamiltona ks. Morales nachodził go i usiłował odwieść od podnoszenia tej sprawy w procesie małżeńskim. Zarzuty te są w pełni wiarygodne, ponieważ przewodniczący sądu biskupiego w Santiago ks. Francisco Walker w roku 2010 ustąpił ze stanowiska, przyznając, że bezprawnie udostępnił pisma procesowe Hamiltona biskupowi pomocniczemu Andrésowi Arteadze i właśnie nowemu proboszczowi El Bosque.

W tym momencie w tej sprawie zainteresowała Rzym, w którym Papieżem był wtedy Benedykt XVI. W wyniku procesu kościelnego ks. Karadima został uznany winnym i otrzymał zakaz publicznego wypełniania funkcji kapłańskich, w szczególności spowiadania i sprawowania kierownictwa duchowego. Nakazano mu także prowadzenie życia w odosobnieniu, oddanego pokucie. Karadima apelował od wyroku, ale 22 czerwca 2011 roku obecny arcybiskup Santiago, mianowany przez Franciszka kardynałem na jego pierwszym konsystorzu w lutym 2014 roku, Ricardo Ezzati, salezjanin, ogłosił publicznie, że Kongregacja Nauki Wiary apelację odrzuciła. Ksiądz Karadima uznał wyrok.

Wydaje się, że w tym kościelnym procesie zaniedbano sprawę odpowiedzialności biskupów powiązanych z Karadimą, głównie jego wychowanków. Chodziło przede wszystkim o czterech z nich. Jedynym, który poniósł wtedy jakiegokolwiek konsekwencje, był wspomniany już wyżej Andrés Arteaga, od 2001 roku biskup pomocniczy w Santiago. Pełnił on funkcję wicekanclerza Uniwersytetu Katolickiego w Santiago, a podczas procesu przed sądem powszechnym w 2010 roku wyrażał publicznie pełne poparcie dla Karadimy. Protesty studentów wymusiły jego ustąpienie z funkcji na uniwersytecie w marcu roku 2011. Oprócz uwikłania w sprawę Hamiltona biskup Arteaga jest także oskarżany przez wspomnianego wyżej José Murilla. Twierdzi on, że o sprawie homoseksualnych zachowań Karadimy i czynionych mu niemoralnych propozycjach rozmawiał z Arteagą już w 1995 roku, kiedy miał dziewiętnaście lat. Arteaga miał go wtedy nakłaniać, także przez zastraszanie, do nienagłaśniania sprawy. Kolejni biskupi ze wspomnianej czwórki to Horacio Valenzuela i Tomislav Koljatic. Obaj zostali biskupami pomocniczymi w Santiago, odpowiednio w 1995 i 1997 roku, a następnie ordynariuszami diecezji w prowincji Santiago. Pierw-

szy z nich Talca w 1996 roku, a drugi Linares w 2003. I wreszcie ostatni to wspomniany już Juan Barros. W 2009 roku został biskupem połowym. To pomysł jego nominacji na biskupa diecezji Osorno (900 km na południe od Santiago, w prowincji Puerto Montt) spowodował na przełomie 2014 i 2015 roku kolejne erupcje niepokojów w Chile. Protestowali duchowni i zwykli wierni z tej diecezji. Protestowali też członkowie chilijskiego parlamentu. Ingresowi towarzyszyły protesty licznie zgromadzonych przed katedrą przeciwników nominacji. Jednocześnie toczyły się pewne działania, które wtedy nie były podawane do publicznej wiadomości. Wymienić tu należy dwa ciągi zdarzeń. Od razu zaznaczymy, że opinia publiczna dowiedziała się o nich tuż przed tegoroczną wizytą Franciszka w Chile.

Po pierwsze, do Papieża wystąpiła Rada Stała chilijskiej konferencji episkopatu, przekazując mu swoje obawy dotyczące niestosowności wspomnianej nominacji. Franciszek odpowiedział listem z 31 stycznia 2015 roku. Jest to przedziwny dokument. Z jednej strony Papież informuje w nim, że nuncjusz w Chile, arcybiskup Ivo Scapolo, usiłował skłonić biskupa Barrosa do dobrowolnego ustąpienia i wycofania się na rok z aktywności publicznej, co mogłoby dać wszystkim czas na przemyślenie sprawy. Jednocześnie nuncjusz poinformował konfidencjonalnie biskupa Barrosa, że podobne propozycje zostaną złożone wspomnianym wyżej biskupom Valenzueli i Koljaticowi. Franciszek napisał, że ponieważ Barros upublicznił tę informację, realizacja tego planu stała się niemożliwa. Powód tej niemożliwości jest jednak zupełnie nieznanymi i wiadomy chyba tylko samemu Franciszkowi. W dalszym ciągu Papież pisze, że rzecz całą przeanalizowano ponownie z nuncjuszem i kardynałem Ouelletem, wtedy prefektem Kongregacji ds. Biskupów, i postanowiono podtrzymać nominację. W owym czasie w skład Rady Stałej wchodził: kardynał Ezzati jako przewodniczący; Alejandro Goic, biskup Rancagua (prowincja Santiago), jako wiceprzewodniczący; Cristián Contreras, biskup Melipilli (prowincja Santiago), jako sekretarz generalny; oraz jako członkowie Fernando Comali, arcybiskup Concepción, i Cristián Caro, arcybiskup Puerto Montt.

Drugi ciąg zdarzeń zaczyna się od listu, który na wieść o nominacji Barrosa napisał Juan Carlos Cruz, jeden z oskarżycieli w pro-

cesie z 2010 roku. Ksiądz Karadima miał go zacząć molestować po tym, jak Cruz na spowiedzi wyznał swoje skłonności homoseksualne. List ten w kwietniu 2010 roku czworo członków Papieskiej Komisji ds. Ochrony Nieletnich przekazało jej przewodniczącemu, kardynałowi Seanowi O'Malleyowi.

Wśród tych osób była m.in. Irlandka Mary Collins, jedna z dwojga członków tej komisji, którzy w dzieciństwie byli ofiarami molestowania seksualnego ze strony duchownych. Powiedziała ona w tym roku agencji Associated Press, że kardynał O'Malley zapewnił ich, że list Cruza osobiście przekaże Papieżowi, a także że jakiś czas później poinformował ją, iż tak się stało. Również Cruz, od lat mieszkający w Filadelfii, gdzie pracuje na wysokim stanowisku w jednej z korporacji, poinformował, że po wizycie Franciszka w USA O'Malley dzwonił do niego, aby potwierdzić przekazanie listu. List ten także został upubliczniony w tym roku. Cruz opisał w nim całą subkulturę homoseksualną otaczającą ks. Karadimę. Pisał, że wielu młodych mężczyzn z jego otoczenia wręcz rywalizowało o jego względy, co przejawiało się choćby w zabiegach o zajęcie jak najbliższego mu miejsca przy stole. W odniesieniu do biskupa Barrosa, Cruz twierdził, że jego wina nie polega tylko na tym, że kwestionował on skargi tych, którzy odrzucali homoseksualne awanse Karadimy, ale na tym, że wielokrotnie był on świadkiem takich zachowań, że je tolerował i nie zrobił nic, aby takim postępkiem zapobiec. Ponadto sam miał utrzymywać homoseksualne relacje z Karadimą.

Powstaje pytanie, dlaczego pomimo takich sygnałów Papież już wtedy, w 2015 roku, nie wstrzymał nominacji dla Barrosa albo przynajmniej nie wysłał wówczas specjalnej komisji do zbadania tej sprawy. Dopiero jego wypowiedzi podczas styczniowej wizyty w Chile, kwestionowanie winy biskupa Barrosa i zaprzeczenia, jakoby dotarły do niego jakiegokolwiek wiarygodne oskarżenia, w połączeniu z ich, nierzadką u Franciszka, obcesową formą, wywołały fale oburzenia, a także osobistą, publiczną interwencję kardynała O'Malleya, w wyniku których Franciszek wysłał do Chile specjalną komisję do zbadania tej sprawy. Na jej czele stanął maltański arcybiskup Charles Scicluna, od czasów Benedykta XVI główny śledczy w najpoważniejszych sprawach seksualnych nadużyć wobec nieletnich. Komisja przesłuchała 64 świadków

i sporządziła liczący ponad 2000 stron raport. W wyniku tego listem z 8 kwietnia br. Franciszek wezwał całą Konferencję Episkopatu Chile na spotkanie w Rzymie. Trzeba przyznać, że w tym liście Papież przyznaje, że popełnił „poważne błędy w ocenie i postrzeganiu sytuacji”. Jednak dodane zaraz potem wyjaśnienie, że wynikało to z „braku rzetelnej i wyważonej informacji”, brzmi w świetle wyżej przedstawionych faktów bardzo niewiarygodnie.

Jeszcze bardziej niewiarygodne staje się to w świetle rezultatów spotkania, które zapowiadał kwietniowy list. Odbyło się ono w połowie maja. Wszystkich 31 członków Konferencji Episkopatu Chile złożyło na ręce Papieża rezygnację ze sprawowanych urzędów. Trzeba od razu powiedzieć, że jak dotąd ani jedna z tych rezygnacji nie została przyjęta. Wszyscy ci biskupi nadal sprawują swoje funkcje, a imię każdego z 25 ordynariuszy wymienia podczas Mszy świętej każdy kapłan jego diecezji. Także kapłani w Osorno nadal wymieniają imię biskupa Barrosa. Jeszcze w styczniu Franciszek twierdził, że nie można oczekiwać od biskupa Barrosa, aby ustąpił ze stanowiska. Ugięcie się wobec niesprawiedliwych zarzutów stanowiłoby przyznanie się do winy i naruszenie prawa do ochrony własnego dobrego imienia. Tymczasem teraz okazało się, że dobre imię wielu innych biskupów, których nigdy nie oskarżano ani o udział w skandalach pedofilskich czy homoseksualnych, ani o ich tuszowanie, nie jest ważne i mają złożyć rezygnacje, stawiając się tym samym w jednym rzędzie z biskupami takimi jak Barros, Valenzuela czy Koljatic. Ciężkie podejrzenia pada nawet na takich, którzy nigdy nie mieli nic wspólnego z ks. Karadimą, nigdy nie należeli do kleru archidiecezji Santiago, a sakrę otrzymali i swój urząd objęli w ostatnich kilku latach.

Słusznie Michał Barcikowski w jednej z dyskusji internetowych całą tę historię majowego spotkania podsumował słowem: putniada. Doprawdy trudno oprzeć się wrażeniu, że nie tyle chodzi tu o ofiary seksualnego molestowania, nie tyle o rzeczywiste ustalenie winnych, ile o piarowe ratowanie reputacji Papieża, mocno nadszarpniętej styczniowymi bezwzględными wypowiedziami. I że jako narzędzie tej operacji wybrano schemat: dobry car, źli bojarzy. Wrażenie to umacnia się jeszcze, kiedy rozważyć, kto z hierarchów powiązanych z Chile rezygnacji nie złożył. Przede wszystkim kardynał Errázuriz, winny przynajmniej oczywistych błędów, jeśli

nie celowego mataczenia w traktowaniu oskarżeń przeciw Karadi-
mie w poprzedniej dekadzie, nie złożył rezygnacji z członkostwa
w grupie G9. Nie poruszono także odpowiedzialności nuncjuszy.
Obecnego, wspomnianego arcybiskupa Ivo Scapola oraz dwóch
pozostających w czynnej służbie dyplomatycznej poprzedników:
arcybiskupa Alda Cavalliego, w Chile w latach 2001–2007, obec-
nie nuncjusza w Holandii, i arcybiskupa Giuseppe Pinta, w Chile
w latach 2007–2011, obecnie nuncjusza w Chorwacji.

Taki schemat rozwiązywania sprawy, zapewne ubocznie, stoi
w sprzeczności z jednym z deklarowanych od początku celów
obecnego pontyfikatu, tj. decentralizacją. Zamiast delegowania
władzy i odpowiedzialności z Rzymu do kościołów lokalnych
mamy sytuację, w której okazuje się, że wszyscy winni są na pery-
feriach, a w centrali nie jest winny nikt. Co najwyżej jest winny
w takiej mierze, w jakiej z peryferii nie otrzymywał „rzetelnej
i wyważonej informacji”.

Wydaje się jednak, że ta metoda ma swoje ograniczenia. Teraz
rzeczywiście pełna, całkowita odpowiedzialność za załatwienie
sprawy spoczywa na Franciszku. To on musi zdecydować, czyje
rezygnacje przyjąć, a czyje odrzucić. Opinia publiczna będzie
ponad wszelką wątpliwość oczekiwać uzasadnienia tych decyzji,
a zatem określenia winy poszczególnych biskupów i jej material-
nego zakresu. Sam Franciszek pisze w liście przekazanym uczest-
nikom majowego spotkania, że i on, i oni nie mogą „stać się
ekspertami w polowaniu na kozły ofiarne”.

Swoją drogą w tym ostatnim liście materialny zakres winy został
już w jakimś stopniu określony. Zgodnie z czymś, co można już
nazwać pewną tradycją Franciszkowego pontyfikatu, najistotniej-
sze elementy tego listu zostały zawarte nie w tekście głównym,
a w przypisach. Tam właśnie zostały opisane poważne nadużycia.
W przypisie 25 czytamy, że komisja Scicluny ustaliła, „że nie-
którzy zakonnicy wydaleny ze zgromadzeń i zakonów z powodu
niemoralnego postępowania, po zminimalizowaniu wagi własnych
przestępczych czynów (co przypisano zwykłej słabości lub jed-
norazowym moralnym upadkom), zostali przyjęci do diecezji,
a nawet – w sposób całkowicie lekkomyślny – powierzono im
obowiązki w diecezjach lub parafiach wiążące się z codziennym
i bezpośrednim kontaktem z nieletnimi”. Kolejny, 26 przypis

podnosi kilka spraw, przeważnie opisanych wyżej: lekceważenie zgłoszeń o przestępstwach, wymuszanie zeznań i wywieranie nacisków przez osoby prowadzące dochodzenie czy wreszcie niszczenie dokumentów z naruszeniem przepisów prawa kanonicznego. Na samym końcu tego przypisu znajdujemy taki fragment: „Sprawozdanie specjalnych wysłanników zawiera poważne oskarżenia skierowane przeciwko niektórym biskupom i przełożonym, którzy powierzyli funkcje w instytucjach formacyjnych księżom podejrzany o aktywny homoseksualizm”.

To ostatnie jest szczególnie ważne w świetle pogłosek, jakie pojawiły się po spotkaniu Franciszka z ofiarami Karadimy. Pod koniec kwietnia spotkał się on ze wspomnianymi wyżej Juanem Carlosem Cruzem, Jamesem Hamiltonem i José Murillem, z każdym z nich indywidualnie. Cruz, otwarcie deklarujący się jako homoseksualista, zaczął później opowiadać mediom, jakoby Papież miał mu powiedzieć, że jest takim, jakim jest, ponieważ Bóg chciał go takim mieć. Oczywiście jak w bardzo wielu przypadkach takich indywidualnych rewelacji ogłaszanych za obecnego pontyfikatu ze strony Rzymu nie pojawiło się żadne oficjalne dementi. Wydaje się zasadne, że przypis 26 z ostatniego listu do chilijskich biskupów można potraktować jako swoistą formę dementi. Dementi kilka dni później wzmocniono przez ujawnienie wypowiedzi Franciszka na spotkaniu z episkopatem Włoch. Włoskim biskupom Papież stanowczo radził, że w odniesieniu do kandydatów do kapłaństwa nawet najłżejsze podejrzenia co do skłonności homoseksualnych powinny powodować wydalenie z seminarium. ■